

PRZEGŁĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

Wychodzi
co czwartek.

Przedpłata wynosi:
na rok

bez przesyłki . . 5 złr.

z przesyłką . . . 6 »

półrocznie

bez przesyłki . . 2.50 złr.

z przesyłką . . . 3 złr.

kwartalnie

bez przesyłki . . 1.25 złr.

z przesyłką . . . 1.50 »

Numer pojedynczy 15 ct.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitowy lub
jego miejsce 10 ct.

przyjmuje dom komisowy
A. Modlińskiego na Krupówkach.

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracyi:

Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dniu powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacji Klimatycznej w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Kola Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

Z okien wagonu.

Na dworzec! Tak, na dworzec kolejowy w Zakopanem. Stało się. To, co przez czas tak długi, wydawało się czemś niedościgłem, o co tyle sporów toczono, nad czem debatowano tak długo, co było tak upragnionem, tak niecierpliwie, trwożnie wyczekiwaniem — stało się, żyje, istnieje. O godzinie 9-tej rano wychodzi z Zakopanego pociąg. Ranek cudowny. Po mroźnej nocy, dzień się zbudził ciepły z wesołym, jasnym, rzeźwiącym uśmiechem.

Na Chramcówkach, cichych zwykle jeszcze o tej porze, ruch niezwykły, i taki odrębny, taki... kolejowy. Tu przechodzień samotny z tłumoczką pod pachą, tam furka z towarzystwem całem o minach uroczystych, ważnością chwili przejętych, dalej dwóch młodych, znanych poetów dźwiga na lasce tobolek i, aby zmienić zmęczone ręce, bez wahania kładzie go w błoto, ale trudno, pociąg odchodzący z Zakopanego nie czeka. Niestety dostęp z Chramcówek do dworca wymownie przekonywa, że kolej w Zakopanem, to sprawa bardzo świeża, bardzo nowa. Jest po prostu straszny. Idąc, czy jadąc żałować potrzeba, że się niema skrzydeł, bo po tej kupie ostrych ka-

mieni, dojazdem nazwanej, ani iść, ani jechać nie sposób. Trudno jednak, my wszak jesteśmy dla kolei a nie kolej dla nas.

Na dworcu ruch. Przy kasie ścisk, nieład i... żal, że przedsiębiorstwu zabrakło kilkunastu guldenów na postawienie barjerki ułatwiającej zformowanie szeregu. Za okienkiem kasy człowiek, który, jeśli wytrwa w Zakopanem przez miesiąc, będzie się mógł pokazywać w Europie za biletami, jako istota, umiejąca na rozkaz c. k. dyrekcyi kolejowej krakowskiej, być jednocześnie w kilku naraz miejscach. Biletu do ChałóWKi powrotnego niema. Przed dworcem, na peronie, słonecznie, wesoło i ładnie. Ma się wrażenie, że stacja stoi u stóp Giewontu, bo tylko Giewont widać, a resztę gór zasłania Antałówka. Siadamy. Wagony wybrakowane z kolei państwowych. Godzina 9-ta, stoimy jeszcze. Podzielny człowiek teraz jednocześnie jest przy dwóch okienkach: kasy z biletami i kasy pakunkowej.

Odjazd! Trąbka, świst donośny — ruszamy. Stary Giewont, dumający o przeżytych długich wiekach ze zdumieniem spogląda na gadzinę jakąś nieznaną, co u stóp jego się wije, klębami pary bucha i biegnie. Góry się przed nią rozstępują i pod nogi jej się ścielą, zawałając wąwozy i parowy, nad po-

tokami w powietrzu się przemyka i mknie w dal, w odległą siną dal. Giewont nam znika z oczu. Jeszcze tylko z poza wzgórza wygląda ubielona głowa skamieniałego tytana, wpatrzona w niebo, jakby badająca tam przyszłych dziejów tajemnice i znika. Jedziemy zawieszeni na zboczu wzgórza. W dole bieje pocziwa stara szosa. Tyle usług oddała Zakopanemu, takie życie niedawno na niej wrzało, a teraz leży opuszczona, cicha, wzgardzona jak lachman beużyteczny i skarży się na niestałość ludzką wiernemu jej zawsze Dunajcowi. Z brutalnym tryumfem przecinamy niedolęzną staruszkę i... stajemy, gwiżdżąc i warcząc hamulcami, przy moście przed Poroninem. Kto żyw do okna się ciśnie z niepokojem, pokrywany przez szyderstwo z młodej niewprawnej kolei.

To robotnicy malujący wiązania mostowe zapomnieli uprzątnąć drabinę. Taka mała, taka krucha, a przyspieszyła bicie tyłu serc ludzkich. Obrzucamy wzgardliwym spojrzeniem mijając, przytuloną teraz do wiązań żelaznych, zawstydzoną i drżącą drabinę. Poronin. Gromadka górali przed dworcem, ale nikt nie wsiada, a my przecież dalej jedziemy, do samej Chabówki, ruszamy więc. Drugi most, większy, bez drabinki już jednak, więc przejeżdżamy, poważnie wprowadzie, ale spokojnie. Wzdłuż linii stosy ogromnych kamieni, nagromadzonych widocznie do jakichś robót umacniających. Pełno robotników, spoglądających na pociąg z wdzięcznością za chwilowe bodaj przerwanie roboty. Okolica górzysta nie daje materiału do obserwacji. My za to jesteśmy przedmiotem podziwu dla górali różnego wieku i płci, którzy wybiegają z pobliskich chat i spoglądają na nas ciekawie i życzliwie. Jedziemy tak wolno, że mijając górala, oczekującego z wozem na przejście pociągu przez jakąś polną drogę, słyszymy jak pyta: »cy jest hań Galica?« ktoś, widocznie, żeby pocieszyć niespokojnego, odpowiada, że jest.

Co za miły patryalchalny stosunek cywilizacji z pierwotnością. Około znaku stacyjnego przed Białym Dunajcem coś szarpnęło pociągiem, aż zaskowyczał. Nie widać jednak nic szczególnego, więc to prawdopodobnie tylko jakaś niedokładność w układzie szyn. Stacja Biały Dunajec. Budynek stacyjny taki sam jak w Poroninie, jak na innych stacjach obrzydliwie monotonna, wstrętne szablonową banalnością. Te budynki to pomniki, jakie sobie bezduszny biurokratyzm postawił w krainie piękna, gdzie nawet dzikość jest piękną. Radzi jesteśmy, gdy nam znika z oczu ta bezmyślna buda, stanowiąca przykry dysonans w otaczającej nas przepysznej harmonii pię-

kna. Przed nami, na tle sinawych wzgórz w oddali, widnieje szara wieża kościółka w Szaflarach, znika na zakręcie i znów się ukazuje, teraz już po nad niebieską smugą Dunajca. Pociąg biegnie szybko z góry. Na dole wije się biała wstęga szosy, po której mknie ciemny drobny punkcik — to cyklista, towarzyszący nam już od Poronina. Jedziemy coraz szybciej. Warczą hamulce wstrzymujące nadmierny pęd pociągu. Już czuć tchnienie szerszych przestrzeni. Wzrok przebiega ponad dachami tulących się Szaflar i nie krępowany niczem opiera się aż hen, na zamykającym widnokrąg, jak cień niewyraźnym wzgórz. W Szaflarach wysiada parę osób. Od stacyi do wsi jest zapewne parę kilometrów, ale za to dwór tuż przy stacyi.

Góry, przysłonięte przezroczystą mgłą błyszczącą w słońcu, wyglądają jak żywe cudowne marzenie. Przed nami, niżej, daleko, bieje już jasna wieża, do której tuli się szare drobne stado dachów — to Nowy Targ. Zwalniamy. Panorama gór się zmienia. Piętrzą się teraz na tle czystego nieba, jak poszarpany jakiś wał, tonący w mieniącym się, srebrzystym morzu oparów.

W Nowym Targu przed stacyą sporo osób i sporo wsiada. Jedyna stacja, przy magazynie której widać już trochę towarów. Wyjeżdżamy ze stacyi ostrym łukiem i oglądamy z boku lekki, zgrabny most, na który mamy wjechać. Największy to most na tej kolei, nad Czarnym Dunajcem. Przesuwamy się po nim zwolna. Dunajec pod nami płynie spokojnie cicho, bez tego nerwowego pośpiechu górskich spienionych potoków. Woda czysta odbija prześlicznie łagodny błękit nieba. Dojeżdżamy do lasu, któremu sosny, przeważające już tutaj, nadają charakter łagodniejszy jakiś, odrębny od charakteru naszych smutnych świerkowych lasów. Zatrzymujemy się minutę na przystanku Lasek, aby obejrzeć tu, drewniany znowu pomnik, stwierdzający ubóstwo kolejowej architektury. Tło dla tej budy stanowi pasmo Tatr, widoczne ztąd w całej swej malowniczej długości, w tej chwili oblamowane długim wązkim obłokiem, jaśniejącym w słońcu jak aureola. Z drugiej strony widać wioskę otaczającą kościółek z uśmiechającą się do słońca białą wieżyczką.

Jedziemy wolno, podnosząc się po łagodnej pochyłości jakiegoś wzgórza, którego szczyt przecinamy głębokim przekopem. Olbrzymie głazy, ostre złamy skał zaglądają w okna wagonu. Z przekopu wysuwamy się na zbocz pokryty lasem i teraz wierzchołki drzew ciekawie do nas zaglądają. Nad nami, wysoko, domek obłany blaskiem słońca, przy nim gromadka

dzieci z przejściem patrzy na wijący się u ich stóp pociąg. Wjeżdżamy w drugi przekop jeszcze dzikszy, jeszcze groźniejszy niż poprzedni. Poszarpane skały o ostrych, nierównych konturach patrzą na słońce jakby zagniewane i chmurne, że zmacono ich spokój grobowy, przerwano sen długi, odwieczny. Rozszarpane, podarte olbrzymie cielsko skał, choć pokonane, ale zda się protestuje jeszcze przeciwko sile, co gwałtem do wnętrza ich się wdarła i walcząc z bezlitosnym rozumnym uporem ich bierny kamienny opór pokonała. Z mrocznego tego przekopu, z którego nagich ścian wiał zimnem na nas jakby wstyd jakiś wielki pokonanej potęgi i beznadziejny ból niemocy, i utajonej zemsty pragnienie, wypadamy na świat pełen życia, słońca, radości. Wzrok biegnie po wzgórzach miękko, pieszczotliwie falistych i zatrzymuje się to na wdzięcznej olchowych drzew kępce, to na różnobarwnej pól mozaice, to na mieniących się czerwono-złotych liściach krzaków, tulących się do siebie w wąwozie jakimś cichym, po dnie którego w żwawych płasach potoczek biegnie, radośnie lśniący w słońcu.

W Sieniawie zastajemy pociąg roboczy i pędzimy dalej, mijając chaty na wzgórzach, gromadki ludzi w polu, przerażone krowy na pastwiskach i znów skalę poszarpaną, groźną i staczamy się wreszcie na obszerniejszą, jasną równinę. Już widać kościołek i domki Raby Wyżniej, a z drugiej strony w oddali widnieje poważna, białogłowa Babia Góra.

Na stacyi w Rabie Wyżniej robi się jasno w przyémionym przedziale naszym, jakby dopiero teraz wkroczył tu ten dzień słoneczny. Weszło dziewczę takie piękne, takie mile rozkosznym blaskiem młodości, śmiejącej się do życia — niebaczonej.

Biegniemy z góry, doganiamy starą znajomą pocziwą szosę, zwalniamy, przeciągły świst i... Chabówka. Na stacyi tłumno i gwarno, w bufecie ścisk. Pociąg do Krakowa zabiera większość oczekujących. Niedługo potem nadbiega drugi z Krakowa i wysadza szczupłą gromadkę zmierzających do Zakopanego wędrowców, których portier uszczęśliwia „*Przeglądem Zakopiańskim*“, świeżo właśnie do sprzedaży otrzymanym.

Godzina 2-ga, przyczepiają „nasz“ wspaniały parowóz do „naszego“ pociągu, a uszczęśliwiona gromadka podróżnych nie może już niecierpliwości wytrzymać, nie czeka aż pociąg podjedzie pod stację, lecz spieszy ku niemu na boczną linię...

Wracamy. Pociąg rusza. Z zazdrością patrzą na nas urzędnicy, z żalem woźnice Chabowniaczy, a my dumni jedziemy — koleją do Zakopanego.

Jedziemy wolno, rozważnie w niezliczonych zawrotach, zakrętach i łukach, to wijąc się po stokach góry, to wrzynając się w nią głębokim przekopem, to po nasypie biegnąc wysokim wzdłuż potoków lub ponad nimi — okrążamy Obidową. Pociąg sunie się ciągle pomału. Lokomotywa pracuje, dysząc ciężko i głośno. Naraz milknie, jakby zdumiona. Ukazały się góry sinawe, otulone we mgłę oświetloną chylącym się ku zachodowi słońcem, takie majestatyczne, wspaniałe i takie blizkie. Pociąg zrywa się raptem i biegnie szybko, jakby pociągany jakąś tajemniczą a potężną siłą, bijącą z tego czarownego zjawiska, jakby pragnął przedrzeć prędzej tę mgłę otaczającą cudowne widmo i bliżej zbadać jego czarów tajemnice. Już bliżej, bliżej, już wyraźniej widnieją białe olbrzymy. My w cieniu wieczornym, a dumne ich czoła patrzą jeszcze na słońce i płoną w ich blasku. Z poza ciemnego wzgórza przegląda hardy szczyt Murania, jasny, różowo-biały, promienny, jak zjawisko nieziemskie. Dolina Zakopiańska tonie we mgle granatowej. Lecz rzednie ten granat, rozplywa się, przeźroczeje, spędza ostatnie promienie słońca z gór i okrywa je całe miękim płaszczem pogodnej cichej nocy.

I znów jesteśmy u stóp Giewontu na dworcu — w Zakopanem.

D. B.

W t. zw. „kwestyi górskiej“

Praca fizyologa Mossa A. »Der Mensch auf den Hochalpen« Lipsk 1899, natchnęła p. dr. St. Kopczyńskiego myślą napisania artykułu w 29-ym numerze *Wszechświata* za rok bieżący pod tytułem »Oddychanie na górach«, który to artykuł jest właściwie streszczeniem wyżej wymienionej pracy. Ponieważ kwestya wpływu powietrza górskiego na ustrój ludzki nie jest obojętną dla czytelników *Przeglądu Zakopiańskiego*, przeto, jak sądzimy, nie będzie zbytecznem, gdy ze swej strony streścimy powyższy artykuł oraz zastanowimy się nad praktycznem znaczeniem spostrzeżeń Mossa.

W lipcu i sierpniu 1894-go roku. A. Mosso odbył naukową wycieczkę na Monte-Rosa, jeden ze szczytów Alp włoskich, wzniesiony na 4560 metrów po nad poziom morza, o ciśnieniu atmosferycznem 423 mm. słupa rtęci. Mając ze sobą potrzebne przyrządy badał po kilka razy na dzień trzynastu towarzyszących mu ludzi co do ich wagi, temperatury, tętna, oddychania, ilości zużytego tlenu i wyprodukowanego dwutlenku węgla (Co₂) i t. d. Badania swe

rozpoczął w Turynie, wzniesionym na 276 metrów nad poziom morza, następnie na każdym przystanku, wreszcie przez 15 dni na szczycie Monte-Rosa. Badania te wykazały, że na wysokości 4560 m. ilość oddechów na minutę u większości uczestników wyprawy znacznie spadła w porównaniu z liczbą oddechów w Turynie, u paru pozostała tą samą, u paru zaś nieco zwiększoną. Co się tyczy głębokości wdechów, to u niektórych ona również była zmniejszoną, a nawet u tych, u których ilość oddechów była mniejszą od normalnej. Ilość wdychanego powietrza u jednego była zmniejszoną, u reszty nieznacznie zwiększoną, daleką jednak od normy, jakiejby się można teoretycznie spodziewać. Zauważono przytem, że t. zw. pojemność życiowa klatki piersiowej, czyli mówiąc popularnie ilość powietrza, jaką płuca zawierają po najgłębszym wdechu, prawie u wszystkich była zmniejszoną. Również zauważono występowanie zwłaszcza podczas snu pewnego charakterystycznego typu oddychania t. zw. Scheym-Stokesowskiego, polegającego na peryodycznym stopniowym wzmaganiu się oddychania, dochodzenia do maximum, stopniowym osłabieniu się, wreszcie stosunkowo dłuższej pauzie i znowu wzmaganiu się — spotykamy ten typ przy niektórych chorobach mózgu i serca, jako objaw źle rokujący.

Reasumując powyższe spostrzeżenia dr. Kopczyński przychodzi do wniosku, że na wysokich górach w wielu razach częstość oddechów zmniejsza się, głębokość również, pojedyncze akty oddechowe oddzielone są wyraźnymi przestankami, peryodycznie występuje osłabienie czynności oddechowej. Wnioski te, poniekąd słuszne dla danego wypadku, przy powierzchownem sądzeniu mogą zachwiać wiarę w zbawienny wpływ powietrza górskiego dla chorych piersiowych i być jakby wodą na młyn tych z niemieckich uczonych, którzy uznając konieczną potrzebę budowania jaknajwiększej ilości budowania sanatoryjów dla chorych dotkniętych gruźlicą, nie mając odpowiednich miejscowości górskich, starają się negować leczniczy wpływ wzniesienia po nad poziom morza i, co za tem idzie — zmniejszonego ciśnienia atmosfery.

Wiemy, że każdy ustrój dla prawidłowej czynności swojej potrzebuje pewnej ilości tlenu; przy wdychaniu tlen powietrza (nie wszystek, zwykle mniej więcej $\frac{1}{3}$ jego, zależnie od ilości wydychanego tlenu, w postaci dwutlenku węgla) wskutek swego znacznie większego ciśnienia parcyalnego, niż ciśnienie tlenu w naczyniach włosowatych płucnych, przechodzi do tych ostatnich, utlenia krew; jednocześnie ze krwi wydziela się dwutlenek węgla, którego ciśnienie par-

cyalne w naczyniach włosowatych płucnych znacznie przewyższa ciśnienie tego gazu w powietrzu, z płuc wydziela się za pomocą wydechu. W powietrzu rozrzedzonym przy tej samej temperaturze i tej samej głębokości wdechów do organizmu, wskutek mniejszego niż uprzednio ciśnienia parcyalnego tlenu w powietrzu, a takiego samego w naczyniach włosowatych płucnych, ilość tlenu wchodzącego za każdym razem do ustroju będzie mniejszą niż przedtem; ponieważ jednak dla prawidłowego rozwoju potrzebna mu jest ta sama co i wpraw i ilość tlenu, przeto chcąc ją wprowadzić w organizm albo zwiększa ilość oddechów w dawnej jednostce czasu przy zachowaniu dawnej głębokości, albo przy tej samej ilości oddechów pogłębia ją, albo znacznie przyspiesza zmniejszając jednocześnie głębokość, lub też odwrotnie zwalnia zwiększając znacznie głębokość. Właśnie ta gymnastyka klatki piersiowej, to rozszerzanie się płuc, wynikające z obniżonego ciśnienia atmosferycznego jest niewątpliwie jedną z poważnych przyczyn dodatniego wpływu górskiego klimatu na pewien rodzaj chorych. Na pozór stoi to w sprzeczności z wnioskami dra Kopczyńskiego, wyciągniętymi ze spostrzeżeń A. Mossa. Najpierw wnioski są zbyt pośpiesznie wyciągnięte, gdyż nie wszyscy z czytelników zachowywali się jednakowo, oraz wielu z nich uległo t. zw. górskiej chorobie, właściwej znacznym wysokościom, czuje to i dr. Kopczyński, rozpoczynając swe wnioski słowami »na wysokich górach w wielu razach«; powtóre, gdyby nawet owe wnioski nie ulegały najmniejszej wątpliwości, to przedewszystkiem weźmy to pod uwagę, że na wysokości tak znacznej, bo aż 4560 metrów wynoszącej, o ciśnieniu atmosferycznem o całe $\frac{5}{12}$ -ych mniejszem od ciśnienia w nizinach. W klimacie tak bardzo różnym od klimatu w nizinach, muszą zachodzić tak kardynalne różnice (na pozór) w mechanizmie i chemizmie ustroju ludzkiego, iż w żadnym razie nie możemy spostrzeżeń poczynionych na Monte-Rosa, brać za fakta stojące w sprzeczności, a nawet choćby tylko podające w wątpliwości teorie, eksperymentalnie stwierdzone, dodatniego wpływu powietrza górskiego na stosunkowo nieznacznych wysokościach, jak np. Zakopane, na organizm ludzki, potrzebujący podniecenia układu nerwowego i naczynio-ruchowego, spotęgowania ogólnej przemiany materii w ustroju, wzmożenia aktu oddychania i wentylacji płuc bądź przez przyspieszenie oddechów, bądź ich pogłębienie. Obok zmniejszonego stosunkowo niezbyt znacznie ciśnienia atmosferycznego, zwiększone promieniowanie słoneczne, stosunkowo mniejsza wilgotność powietrza (tak np. w Za-

kopaniem względnie do Krakowa wilgotność jest mniejszą prawie o 30⁰/₀), jako następstwo wzmożone parowanie oraz przezień skórny (stąd pomimo zwiększonego pocenia się trudniejsze pojawienie się potu na skórze w formie płynnej, przeto trudniejsze zaziębienie się), stosunkowo mniejsze wahania ciepłoty, chemiczna i bakteryologiczna czystość powietrza, znaczniejsze napięcia, elektryczne atmosfery, większa zawartość azonu, oto cechy charakterystyczne t. zw. uzdrowisk alpejskich, do rzędu których słusznie zalicza się Zakopane, a nawet ma wszelkie dane po temu, by z czasem, podniósłszy się znacznie pod względem urządzeń i wygod dla przyjeżdżających w celu nabrania lub podtrzymania zdrowia, zająć wśród innych uzdrowisk tego rodzaju pierwsze miejsce.

Przy sposobności niech nam będzie wolno zwrócić uwagę Zakopiańskiej sekcji lekarskiej, iż byłoby bardzo a bardzo pożądanem w interesie nauki, a zwłaszcza w interesach Zakopanego zorganizowanie ścisłego metodycznego badania wpływu Zakopanego na organizmy ludzkie w ich poszczególnych przejawach i funkcyjach.

Dymitr Kirkor.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Jeden tylko dzień w ubiegłym tygodniu, najważniejszy dzień w Zakopanem, 25-ty października, chmurny był, zimny z opadami śniegu. Poprzedziła dzień ten noc wietrzna, smutna noc jesienna. Następny już jednak dzień i dalsze były tak pogodne, tak ciepłe, że śnieg, co ubielił ziemię, stopniał zupełnie i nawet góry poorane gęsto ciemnymi bruzdami straciły swój zimowy charakter.

Z kolei. Ruch osobowy na naszej kolei jest stosunkowo znaczny. Na pierwszy pociąg wychodzący z Zakopanego sprzedano sto kilkadziesiąt biletów. I teraz już codziennie wyjeżdża i przyjeżdża po kilkadziesiąt osób. Byłoby wielce pożądanem, aby zaprowadzono bilety powrotne z pewną ulgą w cenie, ruch wskutek tego wzmógłby się z pewnością znacznie. Przynajmniej przejazd do Nowego Targu powinien być ułatwiony w ten sposób.

Komisja klimatyczna powinna niezwłocznie powiększyć znacznie liczbę latarni na Chramcówkach, wobec bowiem braku chodników przy tej ulicy, przejście przez nią po godz. 5-tej wieczorem, kiedy mnóstwo furek powraca z dworca, przy panujących już wtedy ciemnościach, staje się trudnem bardzo, męczącym i niebezpiecznem. Należy przytem koniecznie zerwać z dotychczasowym systemem latarni bez lamp

i pilnować, aby zapalone o zmroku dobroczynnem swem światłem stwierdzały cywilizacyjne popędy opiekuńczej Komisji.

Jeszcze w sierpniu poruszaliśmy w Przeglądzie zakopiańskim sprawę nieregularnego roznoszenia listów. Wtedy brak ten usunięty został, ale jak się okazuje nie na stałe, bo teraz znowu z różnych stron dochodzą nas skargi na zbyt późne doręczanie korespondencji z rannej poczty. Sądźmy, że skargi te nie ustaną aż do chwili zamianowania trzeciego listonosza, który przy obecnym rozwoju Zakopanego staje się koniecznym. Nie można bowiem się dziwić, że dzisiaj jeden listonosz mając do obsłużenia ulice: Kościeliską, Kasprusie, połowę Krupówek, Nowotarską, Starą Polanę oraz Chramcówki potrzebuje do spełnienia tej czynności aż kilku godzin, i że mieszkańcy ulic obsługiwanych na końcu — z konieczności otrzymywać muszą korespondencję zbyt późno. Słyszeliśmy, że tego powodu do Zarządu poczty tutejszej wpłynęło już kilka zbiorowych zażaleń; mamy więc nadzieję, że wobec tego główny Zarząd poczt i telegrafów we Lwowie zechce łaskawie bliżej rozpatrzyć tę sprawę i załatwić ją ku zadowoleniu tutejszych mieszkańców.

Bezczelność furmanów dochodzi do najwyższego stopnia, czego dowodzi fakt następujący: Pan Z. z Nowego Targu mając niedawno interesa w Zakopanem zabrał się za z góry umówioną cenę na furkę góralską wracającą do Zakopanego. Przyjechawszy do Chramcówki, furman zatrzymał się w środku drogi i zażądał od p. Z., aby wysiadł, bo dalej nie pojedzie. Na perswazyę ze strony p. Z., żeby go zawiózł do domu na Przecznicę góral zadecydował, że uczyni to wtedy, jeżeli otrzyma dopłatę ponad umówioną cenę. P. Z. nie zgodził się na to, lecz kazał się zawięść do Klimatyki dla rozstrzygnięcia sporu, a góral nie widząc innej rady zgodził się na to, zaciął konie i pojechał. Że jednak było już zbyt późno i Klimatyka musiała być o tej porze zamkniętą, więc gdy przejeżdżali przez Przecznicę, p. Z. wyperswadował woźnicy, aby się zatrzymał tutaj, bo do Klimatyki darmo pojedą. Na zakręcie więc koło Słowika góral furkę zatrzymał, a rzuciwszy się ku wychodzącemu z furki panu Z. chwycił go za gardło dusząc i domagając się w ten sposób zapłaty. Dopiero interwencja paru nadbiegłych osób uwolniła p. Z. ze zbójceckich rąk rozbestwionego furmana, który nieznany p. Z. z nazwiska, zdołał ulotnić się zachowując swe incognito do tej pory.

Jest to fakt wyjątkowy wprawdzie, stanowi jednak wymowną ilustrację panujących w Zakopanem

stosunków, których charakterystyczną cechą jest brak sprężystej władzy. Gmina powinna koniecznie odszukać winowajcę i ukarać go przykładnie, bo tylko w ten sposób możliwym jest powrót do normalnych stosunków. Tolerowanie takich krzyczących bezprawii może doprowadzić z czasem do tego, że gość bez rewolweru w kieszeni nie będzie śmiał wsiąść do furki.

Zwracamy uwagę Komisji klimatycznej na chyłce się ku upadkowi drzewo na Krupówkach w obrębie posiadłości willi «Marya». Nieszczęśliwa wierzba ta już przeszło od miesiąca prosi się literalnie o usunięcie jej, zaczepiając gałęzmi przechodniów i strącając im z głowy kapelusze.

Więźniów, którzy od wiosny zajęci byli tutaj przy robotach regulacyjnych Bystrej, odesłano 27-go z. m. z powrotem do Nowego Sącza. A więc zbyt wrażliwi mieszkańcy Zakopanego, których bliska obecność zbrodniarzy chociaż okutych w kajdanki, nieraz przyprawiała o noce bezsenne — teraz spać mogą spokojnie.

Już parokrotnie poruszaliśmy potrzebę uregulowania taryfy dla woźniców, a mianowicie zmiany niektórych taks, tracących anachronizmem oraz ustanowienia nowych do miejsc, które taksą nie były jeszcze objęte. Komisja klimatyczna jednakże, której to jest obowiązkiem, nic do tej chwili nie uczyniła w tej kwestyi i sprawa stoi jak stała — niezalatwiona. Wobec jednakże świeżego otwarcia kolei i wytworzenia się zupełnie nowego, nie objętego taksą kursu, mianowicie przywrócenia i odwożenia gości na kolej, sprawa regulacji taksy choćby teraz tylko w tym kierunku, jest koniecznością nieodzowną, nie cierpiącą zwłoki. To też zwracamy się do Komisji klimatycznej z żądaniem, by sprawę uregulowania taksy dla przejazdów furkami z kolei i na kolej zechciała się zająć na najbliższym posiedzeniu.

Domy drewniane, budowane w Zakopanem przedstawiają najczęściej tę niedogodność, że korytarze, przejścia, miejsca ustępowe są nieogrzewane. Niedogodność tę możnaby usunąć, umieszczając we wspomnianych miejscach przenośne piecyki naftowe. Cena piecyka wynosi 22 marek.

Ruskin a styl zakopiański. Niedawno otrzymał Ruskin zbiór fotografii z budynków i rzeźb wykonanych w stylu zakopiańskim wraz z zaproszeniem przybycia do Zakopanego. Ruskin odpowiadając zapraszającej go osobie, wyraził się, że sędziwy wiek i zdrowie nie pozwalają mu na zobaczenie naoczne Zakopanego i „bardzo zajmującego stylu polskiego“.

Na całym świecie istnieją przepisy dla piekarzy, normujące wagę pieczywa w stosunku do ceny tegoż. W miastach czuwa nad wykonaniem tych przepisów

magistrat, w Zakopanem zaś jako wsi decydującą władzą jest gmina. Czyby więc Rada gminna nie zechciała rozpatrzyć sprawy, na którą coraz częściej żałą się tutejsze gospodynie, że piekarze naznaczając za bochenek chleba stałą cenę 20 ct. nie trzymają się jednak stałej tych bochenków wagi? Sądzymy, że podobna kontrola nad piekarzami stale odbywać się tu powinna i że to jest atrybucją tutejszej gminy.

Piśmiennictwo tatrzańskie.

Fr. Šujanský, Sądy nad strzygami (po słowacku). *Slovenske Pohľady 1898.* Są to odpisy protokołów sądów nad strzygami w słowackim mieście Krupinie poczynawszy od r. 1675. Strzygami nazywają się w tych aktach czarownice. Dzisiaj strzyga, po słowacku striga, już nie oznacza czarownic, tylko duchy złe, szkodzące ludziom, w rodzaju jędz. Strzyga więc była używana wówczas w XVII wieku jeszcze w znaczeniu czarownicy, w czym się zgadza z ustępem, który znalazłem w kapitularku Paderbornskim wydanym przez Karola Wielkiego dla pobitych Sasów w 785. Naznacza on karę śmierci, jeżeli ktoś opętany przez dyabła, sądzi podług wiary pogańskiej, że mężczyzna lub kobieta jest czarownicą — striga, że je ludzkie mięso i ją dla tego pali, zjada jej mięso lub innym do jedzenia je daje! Przecież się potem przekonania zmieniły i uznawała możliwość istnienia czarownic nawet władza, za co by ją Karol Wielki śmiercią karał!

Zeznania świadków i samych strzyg badanych na mękach przed miejskim sądem w Krupinie, są bardzo charakterystyczne dla poznania kultury »pana stworzenia« w XVII wieku. Np. taka strzyga Zofia Krzysztoficzka zeznaje na mękach, że ją krzywa Katrusza, jeszcze dwóch roków niema, strzygą być — stridžit — strzyżyć, ciekawe słowo! — nauczyła, a dała jej maści zielonej, aby się nią mazała i ludzi dławila. Inna znów strzyga zeznaje oczywiście na mękach, że im ślubował dyabeł, że będą bogate, a widziała go, tj. dyabła, wielokroć jako czarta w czarta w czarnym capie, a ślubowała potem dyabłu, że mu będzie służyć, cokolwiek rozkaże. Były potem w kilka te strzygi razem i tam przyszedł dyabeł między nie, w osobie młodzieńca jednego cyfrowanego (znaczy i u Podhalan wystrojonego pięknie) i pil z niemi, dawał im w gospodzie pieniędzy na wino, tedy go urodzonym panem zwały. Dyabeł też strzygi cechował pod łopatkami na znak, że doń należą.

Strzygi schadzały się trzykroć w roku: na Boże

narodzenie, na św. Filipa Jakóba i na Matkę Boską Siewną t. j. na dzień Narodzenia N. P. M.

Dla porównania z tymi terminami schadzek czarownic słowackich podaję, że w Polsce czarownice schodziły się na św. Jerzego, na Zielone Świątki i na św. Jana (jak pisze Stanisław z Łazów Duńczewski, sławny wydawca kalendarzy, w kalendarzu na r. 1759).

Dyabeł, jak go też zowią w zeznaniach przepastnik, miał również ze strzygami »zły skutek«, »czynienie«, »obcowanie«, przyczem niekiedy brał na się postać męża strzygi, to znowu jako pies skuczał i wiódł za sobą daleko na schadzkę na Czarotwe Góry.

Inna znów strzyga zeznaje na mękach: Strzygą jestem, a chodziłam z Raszką, z Babelą, Korytarką, Matejką, Piarkową, Pampuszką, krom Holiaszkinej dziewczki, jako ze strzygami; miałyśmy pana w czarnych szatach, a panem-śmy go nazywały, a dawał nam pieniędzy, dobrze nas chował, jako pan. A jakojem strzyga, już jest roków dziesięć, a jemum służyła. Trzy razyśmy się schodziły do roku, a gdyśmy się pomazały, latałyśmy i z ciałmi, a gdzieśmy spadły, tameśmy zostały. A jestli, żem nie wypełniła rozkaz dyabłów, po piętach nas bił. A wiatery Raszka i Babela ze skórzanego czarnego wreczka (worka) puszczały i t. d.

Wszystkie strzygi oskarżone sąd oczywiście śmiercią pokarał.

Dr. St. E.-R.

Lista gości w Zakopanem

od d. 20-go do 27-go października b. r.

Bogdanowiczowa z córkami	Litwa	Kasprucie 15
Bilaszewski	Lwów	Krupówki 85
Hr. Grudziński Jan	Ks. Poznański	Skoczyska
Ziembicki Teofil z synem	Kraków	U Czubernata
Puchalska Władysława	Rosya	Z. dr. Chramca
Janistawski August	Gub. Lubelska	Skoczyska
Brodowska Stefania	Warszawa	Krupówki 63
Hr. Keszyci Marcin z żoną	Kr. Polskie	Zamoyskiego
Janicka Józefa	"	Krupówki 63
Midowicz Zofia	Jasło	»Ustronie«

Janicka Marya	Pow. Skalacki	Klemensówka
Dr. Lewicki Stanisław	Kraków	"
Lipeczyński Leon	Kr. Polskie	"
Troszyński Stanisław	Warszawa	"
Jarosław Józef	Trzcina	Z. dr. Chramca
Br. Szylling Stanisława z córką	Litwa	Willa Marya
Dr. Kolb Piotr	"	"
Sosnowski	Kraków	"
Hłaskówna Marya	Witebsk	Przecznica 15

Razem osób 24, mężczyzn 12, kobiet 12. Ogółem od 1 stycznia do 27 października r. b. osób 4.770.

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	"	Poronin	"	9.20
4.20	"	Biały Dunajec	"	9.38
3.52	"	Szaflary	"	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	{ przychodzi	10.22
3.13	przychodzi		{ odchodzi	10.40
2.47	"	Sieniawa	"	11.14
2.23	"	Raba Wyżnia	"	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	{ przychodzi	12.00
1.33	przychodzi		{ odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.
2.26 n.	12.28 d.	przychodzi Chabówka	odchodzi	1.47 d.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi Lwów	przychodzi	2.16 n.
				1.30 d.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcjonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznośzone** są o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5:30 rano i o 5 popoł. Przychodzą: o 9:30 rano i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetkce 2 zlr. 10 cen., na koźle 1 zlr. 80 cen

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskim w Zakopanem	Ciśnienie powietrza sprawdzone do (9) 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna		Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
					Najwyższa	Najniższa				
Średnie z obserwacji o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.										
Październik d. 22-go	93.5	+ 0.8	4.3	83.3	+ 6.6	- 1.7	0.0	0	S.	jasna
" 23-go	90.1	+ 2.6	4.6	80.0	+ 10.2	- 2.4	0.3	0	E.	"
" 24-go	83.6	+ 6.5	4.4	69.0	+ 11.0	- 0.5	5.3	0.1	S.	"
" 25-go	82.7	- 0.7	3.8	87.0	+ 7.5	- 1.5	10.0	5.3	W. S.	śnieg
" 26-go	86.3	- 2.8	3.6	91.0	+ 1.1	- 4.8	2.0	0	SW.	jasna
" 27-go	86.3	- 0.3	3.4	78.3	+ 6.5	- 5.5	0.0	0	SW. E.	"
" 28-go	86.1	+ 6.6	5.8	77.3	+ 11.6	- 2.0	7.0	0	SW. E.	"

W księgarni L. Zwolińskiego i Spółki w Zakopanem do nabycia:

A. Z pamiętników Romana. 1859—1873.
Adamowicz Bog. Tragedya krwi, poemat.
Aër. Złudzenia. Opowieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego.
Aktów kilka i dokumentów odnoszących się do działalności Andrzeja Towiańskiego.
Askenazy Szymon. Przymierze polsko-pruskie.
Ast. Dziesiąty pawilon, obraz dramatyczny w jednym akcie.
Augustynowicz Jan. Ksiądz Prot, historia ludzka.
Baranowski W. Poezyc, serya I.
Barański Fr. Jeszcze Polska nie zginęła! Pieśni patriotyczne i narodowe.
Bohowityn. Nasi dekadenci, pow. ze schyłku XIX wieku.
Bolesławicki. Wobec wznowienia kwestyi polskiej.

Brandes J. Lwów.
Brandes Jerzy. Polska.
Brückner Aleks. Dr. Taniec Rzeczypospolitej polskiej, szkic historyczny.
Butrymowicz Bog. Za słońcem, poezyc.
Cele i zadania naszej demokracji w zaborze rosyjskim.
Chłapowski D. generał. Pamiętniki, część I, wojny napoleońskie. 1806—1813.
Chmielowski P. Dr. Estetyka Mickiewicza.
Daszyński Ign. Szlachetczyzna a odrodzenie Galicji.
Dębicki Z. Ekstaza, poezyc.
Dębicki Zdzisław. Noce bezsenne, poezyc.
Dzieje 1863 roku przez autora Historji dwóch lat. Tom I. i II.

BAZAR PRZEMYSŁU KRAJOWEGO I. F. J. KOMENDZIŃSKI Zakopane, Krupówki.

Poleca szanownej Publiczności rzeźby własnego wyrobu w wielkim wyborze. Makaty z Bucacza. Kilimy Mandlowej we Lwowie, z Okna i z Glinian. Portyery z Andrychowa i Glinian. Derki z Łańcuta i Rakszawy. Woreczki ks. Czartoryskiej. Hamaki z Radymna. Wyroby koszykarskie z Rudnika. Serwety, ręczniki, obrusy i t. p. w wielkim wyborze. Szkła luksusowe.

✧ **Ceny stałe.** ✧

Pelen szacunku

J. F. J. Komendziński,
Członek Związku Przemysłu Krajowego.

ADWOKAT
Dr. Zygmunt Zembaty
z Nowego Targu
bawi każdą sobotę i niedzielę
W ZAKOPANEM
ulica Przecznicza l. 15, w domu Brzegi.

HOTEL LILJANA

z komfortem urządzone, posiada na zimę pokoje z pościelą, opałem i światłem od 1—5 złr., miesięcznie taniej. Kompletny pensjonat z pokojem od 3 złr.
Wjazd od Chramcówek, przejście od ulicy Sienkiewicza.

Pensjonat JORDANÓWKA

Pokoje na zimę z utrzymaniem.

Specjalna Weranda

dla kuracyi klimatycznej.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Własne konie i powozy.

KŁOZETY POKOJOWE

pokrywy samozasypujące

✧ **HUMUS** ✧

torf odwaniający.

Pośredniczy przedstawiciel firmy «Humus»
DYONIZY BEK, „Jordanówka“

Zakład wodoleczniczy
DRA CHWISTKA
urządzony z komfortem, otwarty cały rok,
I WILLA ADASIÓWKA.
✧ **Ceny przystępne.** ✧